Pięćdziesiąt groszy

Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



NAJMŁODSZE UCZESTNICZKI ŚWIĘTA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO PRZED DEFILADĄ NA PLACU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Uroczystości Święta P. W. i W. F. odbyły się w Warszawie w dniu 4 b.m.

Biała i czarna magia

Drugi arkusz „Atlantydy - Europy“ Mierieżkowskiego dołączany do niniejszego numeru „Przekroju“ jako bezpłatna premia dla prenumeratorów zawiera dokończenie pierwszego rozdziału i rozdział drugi, p. t. „Biała i czarna magia“. W rozdziale tym autor zastanawia się nad cechami i właściwościami kultury Atlantydy, której wszystkie kultury starożytności, oraz współczesna kultura europejska jest „słabym odblaskiem“ i kontynuacją.

Kulturę atlantycką opisuje Mierieżkowski na podstawie wnioskowania naukowego, z żelazną logiką wywiedzionego z nielicznych cech kultury historycznych, które niewątpliwie uznać można za ślady atlantyckie.

Ogólnie o charakterze tej, zaginionej kultury autor konkluduje:

„Obserwując szereg wielkich kultur, zstępując od nas w głębiny starożytności, spostrzegamy, że w miarę zstępowania mechaniczność dziennej świadomości zanika w nich, a wzrasta organiczność świadomości nocnej — ta ciemna dla nas jej dziedzina, którą starożytni nazywają „magią“, „teurgią“; jeżeli zaś doprowadzić ten szereg do końca, to otrzymamy naszego skrajnego antypoda, przeciwstawnie - podobnego sobowtóra przeciwstawnego w drogach, podobnego w celach, w nieograniczonej władzy nad naturą — doskonale organiczną, „magiczną“ kulturę, którą mit Platona nazywa „Atlantydą“.

Ponadto w zeszycie znajduje się początek trzeciego rozdziału: „Umierający łabędź“, zawierającego analizę tego, co Platon sądził o zagładzie Atlantydy.

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą nabywać początkowe arkusze „Atlantydy - Europy“ wpłacając po 25 gr. za arkusz.

LISTY

Opinia Niemca o III Rzeszy

Szanowny Panie Redaktorze,

W dniu 30 maja przejeżdżałem przez Berlin i w wagonie przypadkowo spotkałem znajomego Niemca, który przez kilka lat od chwili objęcia władzy przez kanclerza Hitlera, należał do jego zwolenników i wyznawców. Uradowałem się ze spotkania z człowiekiem, którego bardzo cenię dla jego wartości duchowych i tolerancji wobec przekonań innych. Niemiec ów, który z pianą na ustach, mimo swych poglądów, gorąco bronił Hitlera, teraz na moje pytanie „no co, będziemy się bili?“ — odpowiedział oglądając się i przyciszonym głosem:

— Proszę pana, może wy Polacy będziecie się bili, ale my Niemcy raczej nie, bo nasz geniusz okazał się kiepskim naśladowcą całego szeregu przebrzmiałych i sprzecznych z życiem eksperymentów bolszewickich. Pan wie, że jestem szczery z panem, otóż mówię Panu, że wojny nie wytrzymamy i zrobimy raczej wojnę domową. Nastroje naszych obywateli zarówno na wsi, jak i w mieście, zwłaszcza w sferach robotniczych nic dobrego nie wróżą, a szeroka masa z hitlerowskich organizacji już zaczyna tchórzyć. Dlatego uważam, że mocne i stanowcze zarządzenia państw europejskich w dziedzinie zbrojeń uratują nie tylko pokój, ale i Niemcy przed pogromem i zniszczeniem .

Na dalsze pytanie na temat możliwości mobilizacji, otrzymałem odpowiedź:

— Pójdziemy oczywiście, bo odmowa stawienia się do szeregów równa się utraceniu życia, ale duch oddziałów armii będzie taki, że lepiej ich nie formować. Kanclerz mógłby zaryzykować wojnę, bo nie ma już nic do stracenia i z tego zdaje sobie doskonale sprawę. Pokój uratuje Niemcy, wojna je zniszczy. Jest to przekonanie większości obywateli.

Poznań

JAKÓB RYBIŃSKI.

Okruchy »Przekroju«

O wizycie marszałka Śmigłego Rydza w Anglii

Ostatnio w szeregu pism zagranicznych pojawiły się notatki, podane bądź przez korespondentów warszawskich, bądź przez współpracowników miejscowych o mającym jakoby nastąpić wyjeździe marszałka Śmigłego Rydza do Londynu.

W części prasy angielskiej poda-

wano, że „być może“ iż Naczelnego Wodza Polski zastąpi minister spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzycki.

Pogłoski te są oczywiście najzupełniej bezpodstawne, gdyż choćby nawet wyjazd ministra spraw wojskowych był ostatecznie możliwy, to w obecnych warunkach wyjazd marszałka Śmigłego Rydza, jako Naczelnego Wodza jest nie do pomyślenia.

Można bardzo łatwo domyślić się źródła tych plotek. Oto pewna część opinii publicznej w Anglii, łudzi się, że rokowania angielsko-sowieckie i finalizacje umowy mogłyby nastąpić łatwiej, gdyby na manewrach armii brytyjskiej nastąpiło spotkanie... marszałka Śmigłego Rydza z marszałkiem Z.S.R.R. — K. Woroszyłowem.

Nie trzeba chyba dodawać, że nadzieje te, zarówno jak życzenia, zdradzane w formie plotek są conajmniej dziecinnie naiwne.

List Mazura

Nastroje w Prusach Wschodnich charakteryzuje dobitnie list Mazura, przedrukowany w gwarze mazurskiej przez „Nową Gazetę Mławską“:

„Życie u naju ciężkie. Nasze opiekuny hitlerowskie gniewają się i na nas za waszą politykę i mszczą się. Wywożą codzień kogoś z naszych do Reichu na roboty, a czy dojedzie do tych robót, nie wiemy, bo jak przejdzie „koridor“ — to listy nie przychodzą. Wiozą za to pełne cugi robotników z dalekich krajów Czechów i Słowaków, stłoczone w wozach jak bydło. Do czego ich wiozą — to u nas nie wiadomo. — Nad granicą lęk nie ustaje, wszyscy się boją, nic nie żorgują, bo wszystko gotowe do wyjazdu, a wachty przy telefonach siedzą dzień i noc i meldują, czy tam je

Dokończenie na str. iv.



POŻAR DWORCA CENTRALNEGO W WARSZAWIE.

Dnia 6 b. m., o g. 6-ej rano wybuchł groźny pożar w gmachu nowobudującego się Dworca Centralnego. Na miejsce groźnej katastrofy zjechały się wszystkie oddziały straży pożarnej stolicy. Podczas akcji walki z żywiołem na miejsce przybyli p. premier Sławoj Składkowski, min. Ulrych, woj. Jaroszewicz, komendant główny P. P. gen. Zamorski.

Po kilkugodzinnej akcji pożar stłumiono. Podczas gaszenia pożaru zginął jeden strażak, a kilkunastu odniosło rany.

Ofiarna walka strażaków z ogniem została przez p. premiera Składkowskiego wyróżniona specjalnym rozkazem oraz nagrodzeniem najbardziej dzielnych strażaków-szeregowych i oficerów — Krzyżami Zasługi.

Jak wynika z oświadczeń fachowców pożar Dworca Centralnego nie przyniósł wielkich strat materialnych, przyczynił się jedynie do opóźnienia terminu ukończenia tej monumentalnej budowli.

PRZEKRÓJ
CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI
ROCZNIK II NUMER 14 (17)

SPRAWY DOMOWE

Izby Ustawodawcze

Plenarne posiedzenie Senatu odbyło się dnia 1 czerwca.

Bez dyskusji uchwalono ustawy o kredytach dodatkowych.

Projekt ustawy o porozumieniach kartelowych spadł z porządku dziennego, ponieważ sprawozdawca sen. Starzyński był nieobecny z powodu pogrzebu małżonki ś. p. Pauliny Starzyńskiej.

Senat uchwalił kilka ustaw o ratyfikacji układów, a wśród nich ratyfikacje dwóch umów z Z.S.R.R., które referował sen. Kolankowski. Część referatu znanego historyka lwowskiego stanowi rozprawę naukową na temat stosunków handlowych Polski i Rosji począwszy od XV wieku.

Senat przyjął wszystkie projekty ustaw o ratyfikacji.

Dłuższą dyskusję wywołał projekt ustawy o *więziennictwie*, referowany przez sen. Głowackiego.

Do projektu zgłosił poprawki sen. prof. Zmigryder-Konopka, uważając, że projekt wymaga opinii komisji kodyfikacyjnej i dokładniejszego przeanalizowania.

Również sen. Decykiewicz zgłasza poprawki, które zmierzają: 1) do zróżniczkowania w więzieniach i aresztach praw więźniów w zależności od charakteru przestępstwa, 2) do wykonywania właściwej kontroli nad więzieniami i 3) do unormowalnia praw i obowiązków więźniów.

Senat wszystkie poprawki odrzucił i uchwalił projekt w tekście komisji prawniczej.

Bez dyskusji Senat uchwalił projekty ustaw o *sądach ubezpieczeń społecznych*, *o izbach aptekarskich*, *o nadzorze nad środkami żywienia zwierząt.*

Następnie projekt ustawy o *publicznej służbie zdrowia* zreferował sen. Stryjeński.

Poprawką sen. Zmigrydera-Konopki, zmierzającą do rozszerzenia dystrybucji leków obojętnych i nie ograniczenia ich wyłącznie do aptek — w głosowaniu Senat odrzucił.

Projekt ustrawy o *zniesieniu służebności (serwitutów) w b. zaborze austriackim* referował sen. ks. Machay, zgłaszając jednocześnie własną poprawkę, podniesienia sumy wynagrodzenia za znoszone służebności w trzykrotnej rocznej wartości, do 50-krotnej.

Komisja senacka uchwaliła wynagrodzenie w wysokości 30-krotnej rocznej wartości.

Przeciwko poprawkom tym przemawiał min. Poniatowski.

Senat odrzucił poprawki, uchwalając projekt ustawy.

Wreszcie projekt ustawy o *ochronie lasów nie stanowiących własności państwa* referował sen. Krzysztof Radziwiłł.

Sen. Kamiński, proponuje w imieniu s. Bispinga i swoim, następujący wniosek do art. 29.

W razie wybuchu wojny, lub zarządzenia mobilizacji, minister rolnictwa i reform rolnych, w porozumieniu z ministrami spraw wojskowych i spraw wewnętrznych może zarządzić, aby wymienione w rozporządzeniu władze wykonywały ochronę lasów,

współdziałając z innemi władzami, które uznane zostaną za zapewniające niezbędną sprawność gospodarki leśnej w tych wyjątkowych warunkach.

W głosowaniu przyjęto wszystkie poprawki Komisji oraz poprawkę senatorów Kamińskiego i Bispinga, a wraz z tymi zmianami całą ustawę.

Interpelacje wnieśli: s. Wolf w sprawie nieodpowiedniego przemianowania niektórych stacyj kolejowych w odzyskanej części Śląska Cieszyńskiego; s. Tworydło w sprawie nadużyć wyborczych przy wyborach do Rady Miejskiej we Lwowie.

Sprawa W. Witosa

„Kurier Poranny" zamieścił gwałtowny atak na Wincentego Witosa, p. t. „*Uwagi o p. Witosie*" podpisany przez anonimowego „obywatela z Przeworska".

W artykule tym znajduje się ustęp następujący:

W dniu 16 maja b.r. na poufnym zjeździe delegatów Str. Ludowego z województw stanisławowskiego i tarnopolskiego wybitny i czołowy działacz tej partii dr Tabisz odkrył niezwykłe kulisy „działalności" p. Witosa z tego okresu tj. już po zajęciu Czech przez wojska Rzeszy.

Dr Tabisz oświadczył mianowicie, że po wkroczeniu wojsk niemieckich do Czech, p. Wincenty Witos wezwany został do Gestapo, gdzie odbył konferencję.

Kierownictwo Gestapo w imieniu rządu niemieckiego obiecało p. Witosowi bezkarny powrót do Polski i doprowadzenie go ponownie do stanowiska premiera rządu, z tym, że stworzonyby został rząd ludowy w szerokim składzie.

Gestapo zażądało od p. Witosa jedynego przyrzeczenia, które streszczało się w żądaniu, aby p. Witos — po objęciu rządów w Polsce — doprowadził do udzielenia autonomii Niemcom polskim i innym mniejszościom narodowym.

Opinię polską zainteresuje zapewne relacja tak niepodejrzana, jak dr Tabisza, który nie omieszkał dodać, że p. Witos odpowiedział odmownie na propozycje Gestapo, ale nie wyjaśnił, dlaczego Gestapo uznało wogóle za stosowne i za możliwe zwracać się do p. Witosa z propozycjami tak haniebnego typu.

Byli przecież w tym czasie także inni „emigranci" w Czechosłowacji.

Gestapo wyróżniło p. Witosa. Ta decyzja pozostanie prawdopodobnie na zawsze tajemnicą Gestapo.

Artykuł ten wywołał wielkie wrażenie w opinii polskiej naogół zwracającej się przeciwko podobnym metodom walki politycznej, a szczególnie w okresie, kiedy niezbędne jest dla nas jak największe zjednoczenie wewnętrzne.

Komentując wystąpienie „Kuriera Porannego" „*Kurier Polski*" pisze, że nie wiadomo *dlaczego źródłem informacyj o inicjatywie Gestapo staje się jakiś mniej lub więcej podejrzany raport z poufnego zjazdu, skoro istnieją w tej sensacyjnej sprawie oryginalne dokumenty, złożone przez Witosa w ręce polskich władz dyplomatycznych.*

Stało się to w marcu r. b. w Pradze Czeskiej. Witos zgłosił się do kierownika polskiej placówki dyplomatycznej w stolicy nad Wełtawą i złożył mu szczegółowe sprawozdanie z propozycji, czynionych przez przedstawicieli Trzeciej Rzeszy.

O samym przebiegu wydarzeń na terenie Czechosłowacji dziennik ten podaje:

1) przedstawiciele władz politycznych Trzeciej Rzeszy czy też tajnej policji politycznej (Gestapo) nie zetknęli się ani razu bezpośrednio i nie prowadzili żadnej rozmowy z Witosem w Czechosłowacji;

2) reprezentant władz niemieckich w Czechosłowacji, b. major armii austriackiej, wybitny działacz hitlerowski a następnie dygnitarz „protektoratu" usiłował kilka razy nawiązać kontakt z Witosem, ale bezskutecznie;

3) za pośrednictwem osób trzecich skierowane zostały do Witosa propozycje wspomnianego przedstawiciela władz Trzeciej Rzeszy. Agent niemiecki proponował Witosowi odbycie konferencji z „miarodajnymi" osobistościami Trzeciej Rzeszy w Wiedniu albo w Monachium;

4) przedłożone Witosowi przez pośredników propozycje niemieckie były ogólnikowe. W każdym razie mówiły one o mniejszości niemieckiej w Pol-

sce, o kwestii żydowskiej i ukraińskiej oraz o zagadnieniach gospodarczych.

5) po otrzymaniu propozycyj niemieckich, zreferowanych przez pośredników na piśmie, Witos udał się bezwłocznie do kierownika polskiej placówki dyplomatycznej w Pradze Czeskiej i złożył tam szczegółowe sprawozdanie pisemne;

6) rzecz naturalna, że propozycje niemieckie zostały przez Witosa z miejsca odrzucone. Nie pojechał on do Wiednia ani do Monachium, nie wdał się w żadne rozmowy z przedstawicielami niemieckich władz okupacyjnych w Czechach i aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu z Gestapo udał się do Polski przez „zieloną granicę". Dla legalnego opuszczenia ziem „protektoratu" było konieczne specjalne zezwolenie Gestapo, czego Witos postanowił uniknąć, ryzykując przedostanie się do Polski w drodze „nielegalnej".

Po ukazaniu się tych artykułów „Ilustrowany Kurier Codzienny" zamieścił list W. Witosa, następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze nigdy i nigdzie z Gestapo konferencji nie odbywałem. Z nią się nigdy nie spotkałem, nikomu nie dałem najmniejszych podstaw do wyciągania jakichkolwiek wniosków w tym względzie.

Następnego dnia „*Kurier Polski*" podał treść drugiego oświadczenia Witosa, nieco obszerniej ujmującego sprawę:

Nigdy i nigdzie z Gestapo niemieckim czy też z jakimkolwiek przedstawicielami rządu niemieckiego konferencji nie odbywałem.

Nigdy się z Gestapo nie spotkałem.

Nikomu nie dałem najmniejszych podstaw do wyciągania jakichkolwiek wniosków w tym względzie, a więc i nie dałem drowi Tabiszowi.

Oryginalne dokumenty w tej sprawie złożyłem przedstawicielowi rządu polskiego w Pradze w dniu 22 marca b. r.

(—) Wincenty Witos.

To samo pismo przyniosło również sprostowanie dra Stanisława Tabisza przesłane do „Kuriera Porannego",

Znany z wielu głośnych procesów sądowych adwokat Wacław Szumański, w odpowiedzi na artykuł „Kuriera Porannego" o Witosie wystosował do Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich skargę przeciwko redaktorom R. Piestrzyńskiemu i K. Hrabyko

wi. W treści skargi, zamieszczonej przez „Dziennik Ludowy“ p. Szumański objaśnia, że do Str. Ludowego nie należy, że wystąpił z niego we wrześniu 1937 r., że jest członkiem P. P. S. Występując ze skargą do Sądu Honorowego przy Syndykacie Dziennikarzy Warszawskich, mecenas Szumański pragnie protestować *przeciwko niedopuszczalnym metodom walki politycznej i to w czasach, które przeżywamy.*

Pozatym intencją moją — jest również podkreślenie mego głębokiego i najzupełniej bezinteresownego szacunku dla pana prezesa Witosa.

Domagając się reakcji zawodowej organizacji dziennikarskiej p. Szumański pisze, iż atak na Witosa wykracza *poza granice dopuszczalnej w kulturalnym polskim społeczeństwie polemiki politycznej i posiada wszelcechy ordynarnej i nieudolnej denuncjacji.*

Stanowisko czołowych organów prasy w tej sprawie jest dość jednolite z wyjątkiem „Gazety Polskiej“, która poparła atak, oraz „Polski Zbrojnej“, gdzie nie pojawiły się żadne przedruki, ani własne artykuły na temat napaści na Witosa.

Reszta prasy dość jednolicie potępiła ton i metodę ataku, podnosząc, że jest on *próbą zamącenia atmosfery zgody narodowej* (Czas), jest robotą *partyjnicką w najgorszym tego słowa znaczeniu.* (Robotnik), narusza *Treuga Dei, podyktowaną szczerymi i głębokim patriotyzmem* (Słowo), napaść *jest poprostu haniebna* (Warszawski Dziennik Narodowy), jest to zboczenie z dobrej drogi wywołane *wietrzejącym jadem wyłączności* (Kurier Warszawski), wywołał *jak najgorsze wrażenie* (Dziennik Bydgoski) — wreszcie *komu jątrzenie takimi metodami wewnętrznych stosunków politycznych w Polsce idzie na rękę, czy czasem nie naszym wrogom zewnętrznym?* (Kurier Poznański)

O kulisach i przyczynach ataku stara się wnioskować „Słowo“ pisząc:

Podjęcie ataku na Witosa zostało zdecydowane pod wpływem faktów, jakie zaszły w ciągu niespełna dwóch miesięcy pobytu prezesa ludowców w Polsce. A więc po pierwsze koła ozonowe zostały zaskoczone przyjęciem przez Witosa prezesury Stronnictwa Ludowego z rąk marszałka Rataja, gdyż nie spodziewały się one, że nastąpi to w tak krótkim czasie i spekulowały na zupełną, dłuższą bezczynność prezesa Witosa. Powtóre koła ozonowe są zaniepokojone olbrzymim wzrostem popularności Witosa na wsi.

O dawno nie spotykanej już ostrości polemik polityczno-prasowych świadczyć może m. in. fakt, że za umieszczenie artykułów w sprawie Witosa, skonfiskowane zostały: „Kurier Polski“, „Goniec Warszawski“, „Wieczór Warszawski“, „Dziennik Ludowy“, „Czas“ i „Kurier Poranny“.

Centralizacja akcji informacyjnej

Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła, że prowadzona dotychczas przez poszczególne ministerstwa akcja informacyjna Rządu zostaje obecnie w znacznym stopniu scentralizowana w Prezydium Rady Ministrów przez powiązanie w jednej komórce organizacyjnej nici aparatu państwowego, naświetlającego zjawiska życia politycznego i gospodarczego wobec opinii publicznej w kraju i zagranicą.

Dla realizacji tego celu powstanie przy Premierze specjalna komisja, w skład której wejdą delegaci zainteresowanych ministrów, oraz dyrektor biura zadań specjalnych. Komisja ta współdziałać będzie w ustalaniu linii wytycznych i zasięgu państwowej akcji informacyjnej, obejmującej najważniejsze bieżące sprawy państwowe, a przede wszystkim — z dziedziny polityki wewnętrznej, zagranicznej, zagadnień wojskowych i gospodarczych. Członkowie komisji (delegaci ministrów) czuwać będą ponadto nad realizacją tych ustaleń dostępnymi poszczególnym ministeriom środkami działania.

Pan Premier zarządził również, aby biuro zadań specjalnych zajęło się organizowaniem w Prezydium Rady Ministrów stałych informacyjnych konferencyj prasowych z udziałem redaktorów naczelnych czasopism i redaktorów niektórych działów w czasopismach, agencyj informacyjnych, oraz kierowników referatów prasowych wszystkich ministerstw.

Konferencje te będą miały za zadanie wszechstronne, stałe i systematyczne informowanie przedstawicieli

prasy o najważniejszych sprawach bieżących, oraz właściwe oświetlenie sytuacji i zjawisk bieżących przez delegatów poszczególnych ministrów.

Łączne konferencje w Prezydium Rady Ministrów zastąpią dotychczasowe konferencje prasowe, organizowane obecnie przez poszczególne ministerstwa.

*

Do powyższej informacji można dodać, że kilkakrotnie pojawiały się już w prasie artykuły, wskazujące na konieczność utworzenia rządowego organu propagandy i informacji. Być może iż organizowana Komisja stanie się w dalszym rozwoju takim właśnie organem. Tymczasem bowiem nie będzie ona obejmować całego zakresu informacyjnego i np. wiadomości z dziedziny polityki zagranicznej w dalszym ciągu pozostaną domeną wydziału prasowego M.S.Z.

O naszych wielkich potrzebach informacyjno-propagandowych, zarówno na terenie wewnętrznym, jak zagranicznym, opinia publiczna jest całkowicie przeświadczona. Ostatnio, jaskrawy w tej dziedzinie przykład przytacza „Ilustrowany Kurier Codzienny“ (w art. *„Polska nie uzna nigdy wyników hitlerowskich operacyj statystycznych“)* pisząc, że nie tylko nie mamy polskiej mapy, przedstawiającej rozmieszczenie elementu polskiego w Rzeszy, ale nawet nie ma dostatecznych danych, aby mapę taką opracować.

W ciągu dwudziestu lat niepodległości nasze placówki konsularne w kraju o dwumilionowej prawie mniejszości polskiej nie otrzymały nigdy zlecenia przeprowadzenia spisu Polaków zamieszkałych w danym okręgu konsularnym.

Budowę aparatu propagandowego należy zacząć od „A“ — konkluduje dziennik, dodając w zakończeniu:

W wysiłkach propagandowych brak jest planu, przemyślenia, poczucia polityczności propagandy, krótko: fachowości! Propaganda nasza nie korzysta w większym zakresie ze współpracy kół naukowych, uniwersyteckich. Na Zachodzie tylko ta współpraca istnieje — u nas natomiast panuje zupełne zapoznanie nauki i wiedzy.

Dziś, gdy Polska przeżywa świetną passę polityczną, gdy słowa: Poland, Pologne, Polonia, Polen są na ustach ludzi na obu półkulach — byłby znakomity moment do startu prawdziwej propagandy. Ugruntowujące się z każdym dniem mocarstwowe stanowisko Polski w Europie nakłada na nas w tej dziedzinie wielkie obowiązki.

W związku z zapowiedzią centralizacji akcji informacyjnej dały się słyszeć głosy zastrzeżeń, przeciwko próbom krępowania wolności prasy.

„Słowo“ w tej materii pisze:

Od stopnia, w jakim będzie obowiązywać to „naświetlenie“ zależy czy komisja ta stanie się próbą zglejchszaltowania prasy, czy też ograniczy się do określania stanowiska rządu w poszczególnych wypadkach.

K. Czapiński w „Robotniku“ zaznacza:

Jeśli chodzi o udzielanie informacyj prasie — nie można nic mieć przeciwko temu. Ale czy „centralizacja“ i „ustalanie“ nie posuną się dalej? Biurokracja rzadko rozumie prawdziwy walor swobodnej opinii. Często przypisuje zbyt wielką wagę „ustalaniu“ z góry.

Manifestacja Socjalistów na rzecz Wolności

W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie zjazd Centralnego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego, który stał się demonstracją solidarności socjalistycznej na rzecz Wolności Wszystkich Ludów.

Na zjazd przybyli przedstawiciele organizacyj socjalistycznych sześciu krajów europejskich, a mianowicie p. De Jonge (Holandia), p. Fassinal (Belgia), p. Christluser (Dania), p. Oosterhuisał (Holandia), p. Granet (Francja), p. Adiels (Szwecja), p. Eugstad (Norwegia).

Zjazd zakończył się jednomyślnym uchwaleniem następującej rezolucji:

Zgromadzeni w dniu 4 czerwca 1939 r. w Krakowie na wezwanie P.P.S. stwierdzają niezłomną swoją wierność dla sprawy Wolności, Sprawiedliwości i Braterstwa Ludów, ucieleśnionej w czerwonym sztandarze Socjalizmu.

Zgromadzeni, w obliczu zacieśnienia solidarności państw faszystowskich, niosących zagładę kulturze ludzkości i niepodległości wolnych narodów — stwierdzają że gotowi oddać są ostatnią kroplę krwi w walce o Niepodległość Polski, zagrożonej przez drapieżny hitleryzm. Tylko na barkach pracującego lu-



DEFILADA ŻOŁNIERZY LEGII AKADEMICKIEJ W DNIU ŚWIĘTA TEGO SŁAWNEGO PUŁKU PIECHOTY.

Uroczystości odbyły się w dn. 3 b. m. w Warszawie na dziedzińcu koszar Legii Akademickiej.

du, robotników i chłopów spocząć może bezpiecznie byt niepodległy Polski, tylko piersi ludu roboczego osłonić mogą naszą krwawo okupioną wolność.

Zgromadzeni pozdrawiają wolne ludy świata, pozdrawiają robotników i chłopów państw demokratycznych we wspólnej walce o wolność i demokrację!

Niech żyje Polska Niepodległa!
Niech żyje P.P.S.
Niech żyje Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza!

Naczelna Konferencja Akademicka

Dążenie do znalezienia pewnych form organizacyjnych, łączących zrzeszenia studenckie poszczególnych uczelni w jedną całość, doprowadzały kolejno do powstania takich tworów jak: Porozumienie Bratnich Pomocy, Centralny Komitet Akademickich Ślubowań Jasnogórskich, Warszawskie Koło Międzykorporacyjne, Konferencja Generalna itp.

Obecnie powstała nowa centrala organizacyjna, pod nazwą Naczelna Konferencja Akademicka, mająca być terenem kontaktu i współpracy prezesów organizacji studenckich ze wszystkich uczelni warszawskich.

W konferencji udział wzięły i akces zgłosiły: Bratnie Pomoce, Warszawskie Koło Międzykorporacyjne, Komitet Akademickich Ślubowań Jasnogórskich, Konfederacja Generalna, Związek Kół Naukowych i in. Konferencja ma się zbierać co pewien czas dla omówienia ważniejszych spraw, związanych z życiem akademickim.

Organem doradczym instytucji jest Rada, nosząca nazwę Centralnego Komitetu Akademickiego. Przewodniczącym Konferencji został wybrany jednogłośnie przez aklamację prezes Porozumienia Bratnich Pomocy Środowiska Warszawskiego p. H. W o s i ń s k i.

Jednym z celów Konferencji jest doprowadzenie do powstania organizacji, łączącej wszystkich polskich studentów całego kraju, analogicznie do dawnego Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Mniejszość niemiecka w Polsce

W poprzednim numerze „Przekroju“ (Nr 16, str. 663) podaliśmy tekst listu otwartego zjednoczenia Niemców w Polsce, domagający się jasnej i wyraźnej deklaracji w sprawie stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej, wobec istniejących naprężeń międzynarodowych.

Obecnie mamy już do zanotowania dwa głosy odpowiedzi.

„*Neue Lodzer Zeitung*“, dziennik, który pierwszy wystąpił z odpowiedzią na apel Zjednoczenia jest najstarszym pismem niemieckim na terenie b. zaboru rosyjskiego i jest organem tych sfer niemieckich, które po dojściu do władzy w Niemczech kanclerza Hitlera, przeszły szybką ewolucję w kierunku ideologii narodowo socjalistycznej.

Odpowiadając na apel Zjednoczenia „N.L.Ztg.“ deklaruje się za określeniem jasno sytuacji, a następnie powołuje się na swoją 40-letnią tradycję pracy publicystycznej. Znajdujemy tu charakterystyczne podkreślenie, że los Niemców związany jest z losem Państwa Polskiego i że *potęga Polski jest tarczą, chroniącą wszystkich obywateli.*

Najbardziej jednak dobitny zwrot znajduje się w zakończeniu deklaracji:

Oświadczamy jasno i wyraźnie, że nie pozwolimy się użyć jako agentura obcej racji stanu, ponieważ dobro Rzeczypospolitej Polskiej jest także i naszym dobrem.

Drugą odpowiedź na apel Zjednoczenia Niemców wydrukował we wstępnym artykule tygodnik „*Der Deutsche Weg*“. Odpowiedź ta, utrzymana w tonie prowokacyjnym została skonfiskowana przez cenzurę. W odpowiedzi tej podpisanej przez Zw. Ludowy Niemiecki, organizacja zapowiada, że walczyć będzie o wzmocnienie elementu niemieckiego, drogą pod trzymania już istniejących i tworzenia nowych organizacyj w duchu narodowo - socjalistycznym. Deklaracja zawiera szereg zwrotów, żywcem zaczerpniętych ze słownika propagandowego III Rzeszy.

Religijne i szkolne zagadnienia Niemców w Małopolsce Wschodniej

Zeszyt 8/9 z b. r. czasopisma „*Deutsche Monatshefte in Polen*“ przynosi w kilku artykułach obszerne omówienie sytuacji mniejszości niemieckiej w „Galicji“, a szczególnie jej warunków religijnych i szkolnych.

Hans Strohal pisze tu o Niemcach wyznania ewangelickiego, poświęcając znaczną część swego artykułu historii kolonizacji niemieckiej, której pierwsza fala z wieku XVI i XVII uległa przeważnie spolonizowaniu. Dopiero kolonizacja przeprowadzona przez cesarza austriackiego Józefa II w końcu wieku XIX, głównie we wschodniej części Galicji doprowadziła do trwalszego ugruntowania się żywiołu niemieckiego.

Schyłek XIX wieku i początek XX — powiada autor — przeszły w życiu ewangelików małopolskich pod znakiem ciężkiego kryzysu. Znaczna część kolonistów niemieckich wyemigrowała wtedy do Ameryki a około 1350 rodzin przeniosło się do Poznańskiego. W rezultacie jedne gminy ewangelickie rozpadły się zupełnie, inne zaś tak osłabły i zubożały, że były niezdolne do życia. Dopiero z powstaniem w Galicji „Chrześcijańskiego Związku Niemieckiego“ (Bund der christlichen Deutschen in Galizien), do którego weszli zarówno katolicy jak i protestanci, żywioł niemiecki odrodził się duchowo nie tylko pod względem religijnym i kościelnym, ale i pod względem narodowym. Na polu religijnym i kościelnym olbrzymie zasługi położył przybyły z Niemiec w r. 1891 Zöckler, który, osiadłszy w Stanisławowie, powołał do życia szereg instytucyj społecznych i oświatowych, owianych duchem ewangelickim, dzięki czemu Stanisławów stał się wkrótce głównym ośrodkiem życia protestanckiego w Małopolsce.

Nowy cios zadała Niemcom-ewangelikom, zamieszkałym w Galicji, wojna światowa, która wyniszczyła żywioł niemiecki materialnie i przerzedziła jego szeregi. Pierwszym zadaniem ewangelików małopolskich po wojnie było zreorganizowanie Kościoła pod względem prawno-administra-

cyjnym i dostosowanie się do nowych warunków politycznych.

Na zjeździe delegatów gmin obu wyznań ewangelickich 11 grudnia 1919 we Lwowie, utworzony został samodzielny Kościół ewangelicki augsburskiego i helweckiego wyznania, do którego należeć miały wszystkie gminy protestanckie na obszarze Małopolski. Z pod postanowień tej uchwały wyłamała się jednak krakowska gmina ewangelicko - luterańska, która jako nawskroś polska nie chciała należeć do związku posiadającego znamiona wybitnie niemieckie, i podporządkowała się bez zastrzeżeń konsystorzowi ewangelicko - augsbur skiemu w Warszawie.

Pod względem prawnym sytuacja małopolskiego Kościoła obu wyznań ewangelickich nie jest jeszcze definitywnie uregulowana. Przedłożony rządowi Rzeczypospolitej w r. 1927 projekt nowego statutu organizacyjnego nie został jeszcze zatwierdzony, wobec czego, w formie prowizorycznej, obowiązuje nadal dawny statut austriacki z r. 1891.

Co się tyczy liczebnego stanu małopolskiego Kościoła ewangelickiego, to w sumie liczy on dziś 120 gmin wyznaniowych, podzielonych na 23 parafie (Pfarrsprengel); obowiązki dusz pasterskie w tych 120 gminach spełnia 31 pastorów. Liczba wiernych wynosi około 35 tysięcy dusz; w liczbie tej jest przeszło 3.000 ewangelików reformowanych, reszta — to ewangelicy luterańskiego wyznania.

Co się tyczy przynależności narodowej wyznawców Kościoła ewangelickiego w Małopolsce, to autor przytacza następujące cyfry: 28.381 Niemców, 1.882 Polaków i około 3.000 Ukraińców. Z cyfr tych wynika, że po odliczeniu Ukrańców, należących do patronującego im reformowanego Kościoła w Warszawie, 90% wszystkich ewangelików małopolskich stanowią Niemcy.

Rzecz zrozumiała przeto — powiada autor artykułu — że dzięki tej przytłaczającej przewadze żywiołu niemieckiego w ewangelickim Kościele, Małopolski Kościół ten posiada oblicze wybitnie niemieckie i jest w najprawdziwym tego słowa znaczeniu Kościołem narodowo-niemieckim (eine Volkskirche in wahren Sinne des Wortes).

Rudolf M o h r w tymże czasopiśmie omawia sprawy szkolne mniejszości niemieckiej w Galicji, stwierdzając, że należąca do obu wyznań ewan-



KS. BISKUP ANTONI SZLAGOWSKI DOKONUJE POŚWIĘCENIA GMACHU IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ W WARSZAWIE.

gelickich trzydziestotysięczna narodowa grupa niemiecka w „Galicji“ liczy obecnie 4.200 dzieci w wieku szkolnym. Z liczby tej 3.459 dzieci uczęszcza do prywatnych szkół ewangelickich, a tylko 741 do publicznych szkół polskich. Prywatnych niemieckich szkół ewangelickich jest w Galicji 81, z czego 72 są jednoklasowe, 1 — dwuklasowa, 2 — trzyklasowe, 2 — czteroklasowe, 2 — pięcioklasowe i 2 — siedmioklasowe. W szkołach tych zatrudnionych jest 114 sił nauczycielskich

Z nieukrywaną satysfakcją autor artykułu podkreśla przy tej sposobności, że państwową szkołę ludową, i to jedno-klasową, posiada jedna tylko niemiecka gmina ewangelicka, w innej zaś gminie, mającej własną czteroklasową szkołę prywatną, tylko dzięki naciskowi „nielicznej grupy niezadowolonych i mściwych ludzi“ powstała w r. 1932 założona przez państwo jednoklasowa szkoła ludowa z polskim językiem wykładowym, do której uczęszcza wszystkiego czternaścioro dzieci niemieckich.

Podczas gdy w innych dzielnicach Rzeczypospolitej na Śląsku, w Poznańskim, na Pomorzu, w Królestwie i na Wołyniu zaledwie 40% dzieci ewangelików uczęszcza do szkół niemieckich, to małopolskie szkoły ewangelickie mogą się poszczycić 82-ma procentami, przy czym zaznaczyć należy, że z pośród dzieci niemieckich w Małopolsce niespełna 10%. Fakty te świadczą najlepiej — powiada autor artykułu — że ludność niemiecka w Małopolsce, należąca do Kościoła ewangelickiego, najlepszą obrała drogę, żeby zachować i ugruntować swój charakter narodowy.

Uzupełnieniem tych artykułów jest praca Josefa Reinpolda, w której autor dowodzi, że Niemców-katolików jest we Wschodniej Małopolsce 13.452. Z liczby tej tylko 7.783, czyli 58%, korzysta z nabożeństw niemieckich, reszta — 5.659, czyli 42% — z nabożeństw polskich. Z pośród dzieci katolików niemieckich mniej więcej połowa — 1.081 (49%) pobiera naukę religii w języku niemieckim, 123 dzieciom (5%) udziela się nauki religii w obu językach, a 964, czyli 46% — wyłącznie w języku polskim.

Obecnie stosunki szkolne w osiedlach niemiecko - katolickich we Wschodniej Małopolsce przedstawiają się wedle autora w sposób następujący: istnieją tam 2 szkoły z językiem wykładowym niemieckim (liczba dzieci 99); 4 szkoły, gdzie formalnie językiem wykładowym jest język niemiecki, w rzeczywistości zaś polski (liczba dzieci 241); 31 szkół z językiem wykładowym polskim a niemieckim językiem jako przedmiotem szkolnym (liczba dzieci 1.147); 8 szkół (208 dzieci), gdzie język niemiecki nie jest nawet przedmiotem szkolnym, wreszcie w 10 osiedlach, liczących 145 dzieci w wieku szkolnym wcale nie ma szkół; dzieci z tych osiedli chodzą do najbliżej położonej państwowej szkoły polskiej. Katolickich szkół prywatnych jest obecnie na obszarze wschodnio-małopolskim 77. Pobiera w nich naukę 308 dzieci.

Reasumując przytoczone dane cyfrowe, autor mówi, że 407 dzieci katolickich (19%) uczęszcza do szkół z językiem wykładowym niemieckim, 1.388 dzieci (64%) do szkół z językiem wykładowym polskim, gdzie jednak język niemiecki jest przedmiotem nauki, wreszcie 353 dzieci niemieckich (17%) uczęszcza do państwowych szkół polskich, które języka niemieckiego wcale nie uczą.

W Gdańsku

Senat Wolnego Miasta wydał poufne zarządzenie zalecające jaknajdalej posunięty osobisty bojkot polskich inspektorów celnych w życiu prywatnym i podczas służby.

W myśl tego zarządzenia, celnicy gdańscy nie będą się ani witać ani żegnać z polskimi inspektorami. Następnie nie wolno im będzie odpowiadać na pytania służbowe zaraz, a tylko najwcześniej po trzecim—czwartym zapytaniu, i to nigdy dokładnie, a tylko ogólnikowo. Wreszcie mają obowiązek sabotować zarządzenia inspektorów tak długo, jak tylko to będzie możliwe bez narażenia się na spo rządzenie skargi przez inspektora. Szczególnie zaś mają celnicy gdańscy nie respektować zarządzeń inspektorów dotyczących przeprowadzania rewizji osobistej na granicy wschodniopruskiej.

Polscy inspektorzy celni nie mają

prawa przeprowadzania rewizji, jedynie wydają zarządzenia i asystują przy rewizji uskutecznianej przez celników gdańskich.

Senat gdański wystosował do Komisariatu Generalnego R. P. w Gdańsku dwa pisma, w których, omawiając sprawę incydentu w Kałdowie, podkreśla m. in., iż liczba inspektorów polskich w Gdańsku jest zbyt wysoka(!).

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, iż liczbę tę ustalić może tylko rząd polski, który też jedynie powołany jest do oceny, czy dana liczba inspektorów polskich jest dostateczna, czy też powinna być podwyższona.

Inspektorzy polscy powołani są do kontrolowania czynności gdańskiej służby celnej — a właśnie mnożące się wykroczenia tej służby zmusiły władze polskie do powiększenia ich liczby.

W pismach swoich stwierdza Senat gdański, iż w najbliższym czasie przeprowadzone będzie ponowne zaprzysiężenie funkcjonariuszy celnych na podstawie nowej formuły.

Jest rzeczą oczywistą, iż nie zmieni to w niczym faktycznego stanu rzeczy.

Wszyscy członkowie straży celnej w Gdańsku byli bowiem, są i będą po nowej przysiędze członkami partii narodowo-socjalistycznej. W tym charakterze nie czują się też oni powołani do kontrolowania na granicy różnych, zjeżdżających do Gdańska niemieckich dostojników partyjnych.

Gdyby nie praca polskich inspektorów celnych, wykonywana w najcięższych warunkach, przemyt z Niemiec do Gdańska stałby się rychło przemytem masowym.

Listy Senatu na temat zajść w Kałdowie zamykają zdaje się, urzędową korespondencję w tej sprawie.

Ze strony polskiej żadna odpowiedź w tej sprawie dotychczas nie nastąpiła.

*

Prasa polska codziennie donosi o najrozmaitszych szykanach i prowokacjach jakie stosowane są do obywateli gdańskich polskiego pochodzenia. W tej sytuacji wprost niewiarogodną wydaje się wiadomość, że znajdują się mimo wszystko Polacy, którzy przyjeżdżają do Sopot aby grać w kasynie w ruletę.

Próba narzucenia hitlerowskich przewodników

W gdańskim Dzienniku Ustaw Nr 43 z dnia 24.5.1939 r. ukazało się rozporządzenie Senatu z dnia 5.5.39 zmieniające rozporządzenie w sprawie o oprowadzaniu wycieczek na terenie W. M. Gdańska.

§ 1 rozp. otrzymuje brzmienie:

Oprowadzać za lub bez wynagrodzenia po terenie W. M. Gdańska włącznie z pokazywaniem osobliwości gdańskich w zamkniętych przestrzeniach, jeżeli chodzi o zwarte, obce grupy składające się z więcej aniżeli 5 osób, mogą tylko takie osoby, które otrzymały legitymację z Landesverkehrsverband.

W poszczególnych wypadkach może Senat zezwolić na wyjątki.

Zarządzenie to uważać można jako zamiar sparaliżowania ruchu turystycznego z Polski i uniedostępnienia zabytków gdańskich wycieczkom z Polski do Gdańska. Albowiem w tych warunkach wycieczki polskie narażone zostają na różne trudności, błędne informacje co do zabytków i dziejów Gdańska, a poza tym uczestnicy wobec obecnych stosunków czuliby się z różnych względów skrępowani na skutek nieufności do narzuconych im urzędowo przewodników, gdyby z ich przewodnictwa skorzystać zechcieli.

Wieś

Narada Spółdzielni Zdrowia

Związek Spółdzielni Rolniczych i Zawodowo-Gospodarczych zorganizował w Warszawie pierwszą naradę Spółdzielni Zdrowia. Udział w niej wzięli przedstawiciele sześciu polskich i trzech ukraińskich działających Spółdzielni Zdrowia, oraz kilku organizujących się placówek.

Jak wynika z wygłoszonych referatónw, spółdzielnie przeszły już okres eksperymentowania i ustaliły wyraźny zakres pracy. Organizacja spółdzielni jest w poszczególnych wypadkach różna, ale zasadnicze metody są wspólne: oparto się na regularnym poborze składek dla pokrycia podstawowych wydatków i pobieraniu minimalnych, równych dla członków opłat za porady i zabiegi.

Spółdzielnie dążą w zasadzie do zupełnego usamodzielnienia się, ale w



UCZESTNICY ZJAZDU SPÓŁDZIELCÓW SKŁADAJĄ WIENIEC NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

początkach niekótre korzystać musiały z zapomóg.

Wszyscy przedstawiciele stwierdzili dużą frekwencję i w związku z tym przeciążenie spółdzielni.

Zwrócono też uwagę na największą trudność, z jaką borykają się spółdzielnie, mianowicie na brak chętnych i odpowiednich dla spółdzielni lekarzy, przy czym trudność ta nie istnieje zupełnie dla spółdzielni ukraińskich, które współpracują owocnie z Lwowskim Towarzystwem Lekarzy Ukraińskich.

Jako dalszy cel pracy postanowiono wybudowanie własnych pomieszczeń dla spółdzielni, izb dla chorych, gabinetów dentystycznych, laboratoriów itp.

O stosunku Spółdzielni Zdrowia do innych form pomocy lekarskiej mówił inż. Golarz. Jeśli chodzi o akcję zakładania ośrodków zdrowia, to referent ustosunkował się do niej pozytywnie, uznając jednak, iż wobec małej ich ilości i struktury urzędowej, nie zdołają dotrzeć do głębi wsi. Tezą referatu było: uspółdzielczyć środki zdrowia i w ten sposób działalność tych instytucyj oprzeć na samopomocy społecznej.

W wyniku obrad postanowiono:

1) Związek Spółdzielni Rolniczych i Zawodowo - Gospodarczych powoła specjalną komisję, która przepracuje wszystkie poruszone w dyskusji sprawy.

2) Zwrócić się do władz o uzupełnienie 7 artykułu ustawy o publicznej służbie zdrowia (patrz „Przekrój“ Nr 7) — następującym zdaniem:

Za drugą podstawową komórkę w powszechnej służbie zdrowia uważa się spółdzielnie zdrowia, które obok swoich zadań statutowych prowadzą opiekę zdrowotną w oparciu o umowę z odnośnymi związkami samorządowymi.

Wybory do Samorządu terytorialnego

Wybory do samorządu dobiegają końca na terenie całej Rzeczypospolitej, z wyjątkiem Śląska, gdzie odbędą się za dwa lata.

W uzupełnieniu naszych zestawień wyników wyborów do samorządu terytorialnego (Przekrój“ Nr 2 (6), str. 234 i nast.) w jednym z najbliższych numerów „Przekroju“ podamy pełne wyniki wyborów do rad miejskich.

Rola wsi na wypadek wojny

Pod takim tytułem zamieścił w „Słowie“ artykuł pos. gen. L. Żeligowski wskazując na dużą i ważną rolę samorządu terytorialnego w okresie przyszłej wojny, o której pisze iż: *wszystko przemawia w tym, że wojna wcześniej czy później jest nieunikniona.*

Autor wymienia kilka przykładowych zadań, jakich rozwiązywanie spaść może i powinno na barki najdrobniejszych komórek samorządu terytorialnego:

1) Podniesienie produkcji rolnej. Jeżeli na terenie wojny płody rolne będą niszczone, to na tylach produkcja ich musi się podnosić i musi być stosowana jak największa oszczędność.

2) Pomoc rodzinom tych, którzy są na froncie.

3) Należy uruchomić wszystkie krosna. One są jeszcze chwała Bogu prawie w każdym gospodarstwie. Należy zachęcić tkaczki, ażeby pracowały. Mogą nastąpić czasy kiedy każdy metr płótna będzie miał wielką wartość.

4) Należy już teraz myśleć o opale na przyszłą zimę. Latem trzeba przygotować torfy, gdyż na opał drzewny lub węgiel w pewnych wypadkach liczyć nie możemy.

5) Szpitalnictwo, opieka społeczna. Każda gromada i gmina musi pomyśleć o tym, co zrobi, kiedy trzeba będzie zaopiekować się przysłanymi z frontu rannymi i chorymi.

Podkreślając, że podobnych zadań będzie znacznie więcej, autor domaga się, aby do ich spełnienia samorząd natychmiast przygotował się, zaś władze nadzorcze aby mu w tym odpowiednio pomagały, a nawet budziły inicjatywę.

Podobny temat opracowany jest w formie książkowej przez mjr dypl. Z. Żórawskiego (Rolnictwo i obrona kraju).



POWITANIE GENERAŁA FAURY W WARSZAWIE.
Gen. Louis Faury, b. szef nauk Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, obecny wykładowca w Instytucie Polskim w Paryżu przybył na dwutygodniowy pobyt w Polsce.

Bilans polityki basenu naddunajskiego

Względna przerwa w wypadkach międzynarodowych pozwala nam na nieco swobodniejsze rozejrzenie się w sytuacji i zestawienie czynników jej dalszego rozwoju.

Jest to oczywiście przerwa bardzo względna, gdyż żadna z kancelarii dyplomatycznych napewno nie udziela urlopów swym urzędnikom, ani też żaden z redaktorów politycznych nie odstępuje swej szpalty innemu publicyście. Pauzę zauważa raczej tylko szeroka opinia publiczna, przyzwyczajona w ostatnich czasach do conajmniej paru sensacyj w tygodniu i stwierdzająca, że skoro przez kilka dni nie uganiamy się po mapie Europy i skoro dziennik wydarzeń zagranicznych nie wypełnia całego programu radia — to w polityce międzynarodowej panuje zastój.

To co się teraz dzieje, w denerwującej ciszy ministerstw wszystkich państw świata, wystarczyło by w normalnych czasach na parę przesileń gabinetowych i na kilka zerwanych konferencyj międzynarodowych. Dzisiaj konstatujemy, że mamy czas spokojny i że możemy stracić nieco tego czasu na rozważania ogólniejszej natury.

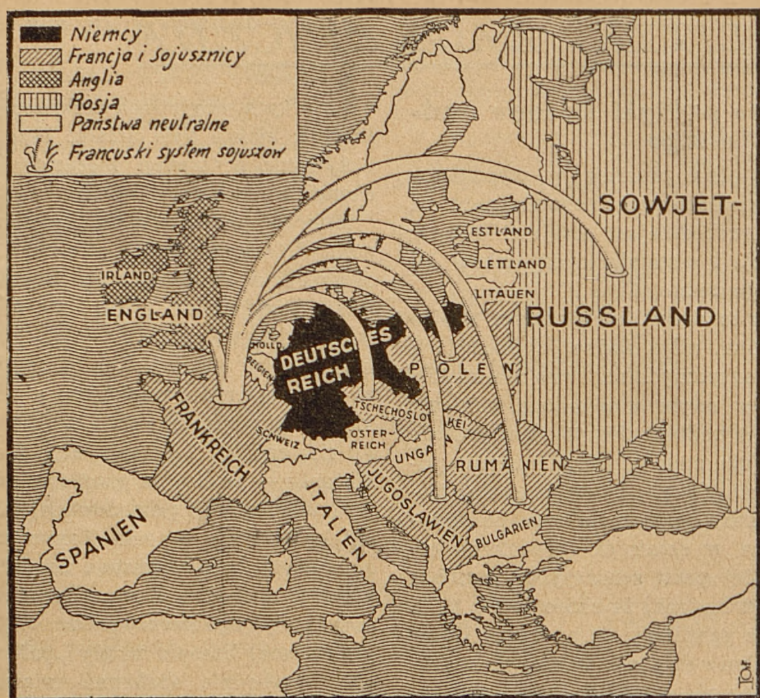
Przed zakończeniem rokowań o porozumienie anglo-sowieckie, co wbrew pozorom nie będzie w razie wyniku pozytywnego wydarzeniem wielkiej wagi — uwagę opinii publicznej zaprząta wizyta jugosłowiańska w Berlinie, wysuwająca na czoło zainteresowań problemy basenu naddunajskiego i Bałkanów.

Po zajęciu Czech i Moraw — rejon naddunajski i bałkański stanowił obszar przewidywanego dalszego ciągu akcji państw osi, przez operowanie na tych wszystkich terenach, na których można było działać bez wywoływania kontrakcji mocarstw zachodnich.

Było to operowanie na „martwych polach" zasięgu polityki mocarstw zachodnich, a zwłaszcza W. Brytanii. Basen naddunajski szczególnie nadawał się do tego rodzaju działań. Skutkiem błędów popełnionych przez gwarantów systemu wersalskiego a zwłaszcza przez oparcie organizacji basenu na wątłych fundamentach Małej Ententy — ściślej na przodownictwie b. Czechosłowacji patronowanej przez daleką Francję — cała konstrukcja zbiorowego bezpieczeństwa na południowym wschodzie Europy runęła jeszcze przed upadkiem czeskim. W całym niemal basenie mogły „państwa osi" swobodnie opukiwać wiązadła tamtejszych organizmów państwowych i dokonywać faktów, mogących spełniać zadania akcji nękającej i stwarzającej u przeciwnika psychozę klęskową.

W okresie tuż po zajęciu b. Czechosłowacji — zdawało się, że w basenie naddunajskim i na Bałkanach, państwa osi, a zwłaszcza Niemcy, uzyskały nieograniczoną swobodę ruchów.

Obrazowo możnaby ówczesną sytuację przedstawić, rysując Niemcy wśród kręgli z kulą w ręku. Kulą tą były Węgry. Przy całkowitej zresztą bierności Węgier, Niemcy raz groziły rewindykacjami węgierskimi w stronę Rumunii, to znów Jugosławii. Węgry wprawdzie nic nie wygrały w tej partii i kazano im się zadowolić miedzą na granicy słowackiej, ale III Rzesza mogła dzięki im osiągnąć przejściową pasywność Rumunii i Jugosławii i przygotować oba te kraje do dalszej fazy rozszerzenia



RÓWNOWAGA SIŁ W EUR
PRZED HITLEREM

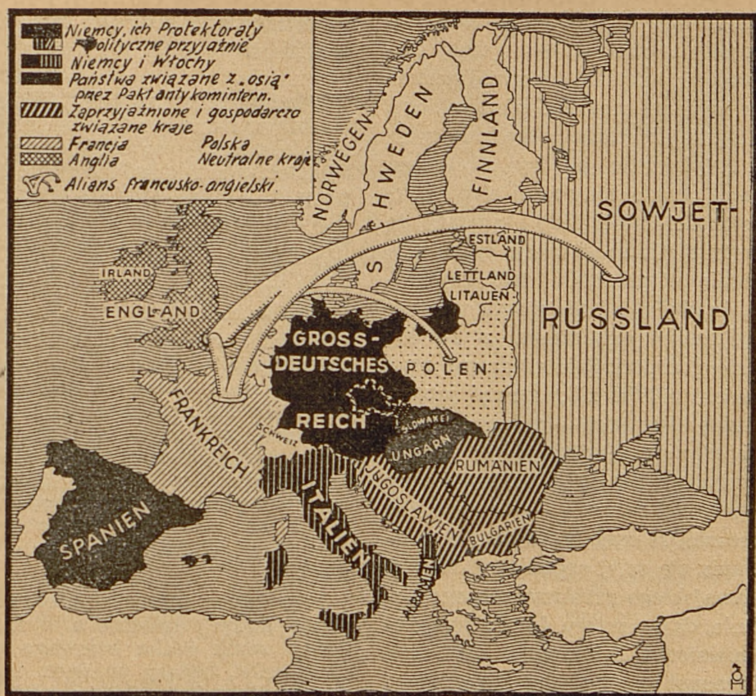
Podaną wyżej oraz na str. następnej mapy kiego Frontu Pracy. Mają one przekonać oby ich narodu nieskończenie poprawiła się od szyły

niemieckiego „obszaru śmierci". „Przestrzeń zamierania" — bo Niemcy nie rozszerzają swego „Lebensraumu" przez żołnierskie pokonanie przeciwnika, lecz idą tylko tam, gdzie wprowadzają ich trupy ideowe.

Gdy przed dwoma miesiącami Niemcy zajęły nowe pozycje na południe od Karpat nic nie wskazywało na to, czy kraje basenu naddunajskiego, dotknięte marazmem minionego okresu Małej Ententy, zdołają otrząsnąć się z „czechizacji", zaszczepionej przez tragicznego pupila nieudanej koncepcji rekonstruowania Austro-Węgier bez Austrii i bez Węgier i czy rozbudzona aktywność mocarstw zachodnich znajdzie tam odpowiednich partnerów.

Kontynuując swe ponure dzieło grabarzy narodów, stanęły Niemcy u granic Jugosławii; z końcem kwietnia zaczęły się w Chorwacji wypadki, których reżyseria wskazywała na tę samą rękę jaka w marcu działała na południowych stokach Karpat.

Jugosławia stanęła przed zagadnieniem zmiany struktury państwa, której wynikiem musiał by być powrót do nazwy królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, o ile taka nazwa w obecnych warunkach mogła by się utrzymać. Świadomość jednak, że nazwa taka musiała by się zamienić w nowe dziwolągi w rodzaju protektoratu Czech i Moraw wpłynęła na to, że zwyciężył zmysł państwowy reprezentowany przez Serbów oraz in-



OPIE. WEDŁUG NIEMCÓW.

OD HITLERA.

zamieścił „Angrif" oficjalny organ Niemiecwateli Trzeciej Rzeszy, że sytuacja europejska czasu Hitlera, a siły przeciwników zmniejsię.

stynkt samozachowawczy Chorwatów i Jugosławia uniknęła losu czeskiego. Otoczona przez Włochy i Niemcy, zagrożona straszakiem węgierskim nie mogła natomiast uniknąć konieczności zrezygnowania z naturalnych dla niej sojuszów i zmuszona jest do polityki lawirowania między wciąganiem jej w system satelitów osi, a obroną swej pełnej niezależności politycznej. Państwa zachodnie spóźniły się. Aktywność ich polityki nastąpiła zbyt późno, aby mogła Jugosławię włączyć do systemu bezpieczeństwa na południowym wschodzie Europy. Jugosławia stanowi jeszcze jedno „martwe pole" polityki mocarstw zachodnich, w którym akcja państw osi może się rozwijać z pewnymi rezultatami. Przed losem Czech, Słowacji i Albanii chroni Jugosławię, to quantum zmysłu państwowego Serbów, którego odrobina wystarcza, aby chińskie smoki rzekomej potęgi Niemiec i Włoch zatrzymały się u granic zaatakowanego przez nie narodu.

Rumunia znajdująca się w nieco lepszym położeniu geopolitycznym, zastosowała metodę podobną do Jugosławii. Pod rewolwerem węgierskim — wymierzonym przez Niemcy — musiała zgodzić się na zawiłe warunki umowy handlowej, podobnej wprawdzie do dawnych traktatów kapitulacyjnych, zawieranych przez mocarstwa europejskie na dalekim Wschodzie; ale warunki te otwierają perspektywy korzystania z nich w

stosunkach z W. Brytanią. Rumunia zastosowała politykę — zręcznej elastyczności: uchyliła się przed pierwszym impetem nacisku niemieckiego, uniknięcia zderzenia i uzyskała możność oscylowania między obydwoma blokami oraz obrony swej elementarnej samodzielności. Gdy się zważy, że załamanie Czechosłowacji postawiło Rumunię w położeniu tak krytycznym, że klęski tej nie mogła zrównoważyć nawet współpraca z Polską, gdy się przypomni, że niedawno rząd rumuński musiał zlikwidować groźną agenturę niemiecką — Żelazną Gwardię i gdy się uświadomi, że Rumunia zupełnie nie była przygotowana do oporu od zachodu — to musi się stwierdzić, że najcięższe chwile załamywania się całej organizacji basenu naddunajskiego przetrzymała ona pomyślnie, dając znowu dowód, iż agresja niemiecka zatrzymuje się tam, gdzie napotka chociażby podstawowe wartości państwowe.

Ograniczyliśmy nasze rozważania do dwóch największych krajów, których postawa ma zadecydować czy w dalszych rozstrzygnięciach basen naddunajski, a za nim Bałkany staną się bazą surowcową i żywnościową Niemiec i ich bramą wypadową, czy też będą zaporą ich nieokiełzanej zaborczości. Dotychczasowy układ stosunków wskazuje, że akcja Niemiec na tym obszarze, po wyczerpaniu wszystkich środków o charakterze niby-pokojowym, osiągnęła rezultaty całkiem nikłe, świadczące o tym, że narody rejonu dunajskiego (nie wyłączając nawet Węgier) nie kwapią się do służby w przedniej straży imperializmu niemieckiego, a posiadanie elementarnego zmysłu państwowego i woli oporu wystarcza dla obrony przed naciskiem niemieckim, nawet w najcięższych warunkach geopolitycznych.

Dr M. KULCZYŃSKI

Niemieckie parcie na wschód

Dwutygodnik niemiecki „Wille und Macht“ w n-rze 6 z b. r. zajmuje się zagadnieniem wschodniej polityki Niemiec, w artykule Friedricha L a n g e p. t. „*Osten heisst Zukunft*“.

Autor nawołuje w nim Niemców do wniknięcia w istotę „misji“ niemieckiej na Wschodzie i do energicznej walki ze stałym odpływem niemczyzny na Zachód.

Lange opisuje poszczególne fazy niemieckiego „parcia na wschód“ (Drang nach Osten) i dochodzi na podstawie ich analizy do wniosku, że głównymi przyczynami niepowodzeń były brak świadomości rasowej i brak zrozumienia, że główną podstawą trwałości panowania nad krajem zdobytym powinno być usadowienie w nim silnej własnej warstwy chłopskiej.

Jako dalszą przyczynę niepowodzeń uważa autor osłabienie a w konsekwencji zanik ducha bojowego wśród zdobywców, będący prostym następstwem dobrobytu, który zdołali oni osiągnąć.

Dzieje Zakonu Krzyżackiego autor przedstawia w sposób następujący: pierwotnie Zakon ten obsadzał zdobywane przez siebie ziemie kolonistami ściąganymi z Niemiec i rozszerzył swe panowanie aż po zatokę Fińską. Gdy z biegiem czasu napływ chłopów niemieckich zaczął słabnąć, a nowi przybysze składali się głównie z awanturników, którzy podążali na wschód gdy zbliżał się czy to wiosenny czy letni „sezon wojenny, szanse wyrugowania Litwinów, będących narodem chłopskim, zmniejszyły się do minimum, zwłaszcza, że w przeciwieństwie do Niemców, którzy użerali się i waśnili ze sobą, Litwinów cechowała jednomyślność, ofiarność i wyjątkowa energia“.

Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwinów misja Zakonu a zatym i racja jego istnienia stanęły pod znakiem zapytania. Ponieważ papież nie zgodził się na przeobrażenie Zakonu na państwo świeckie, Zakon, pozbawiony swego głównego zadania i celu, zaczął podupadać, rycerstwo zakonne żyło już tylko wspomnieniami dawnych bohaterskich czasów, prowa-



ZATONIĘTY OKRĘT PODWODNY ANGIELSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ „THETIS" I AKCJA RATOWNICZA.

W lewym dolnym rogu zdjęcia widać część kadłuba „Thetis", który przez kilkanaście godzin wystawał nad powierzchnią morza. Mimo to wszelkie wysiłki uratowania załogi rzeczoznawców, w ogólnej liczbie 99 osób znajdujących się we wnętrzu statku spełzły na niczym. Ponieśli oni śmierć z uduszenia.

dziło życie rozwiązłe i coraz mniej chrześcijańskie, zrażając ku sobie coraz bardziej podbitą ludność. Gdy dodamy do tego, że duch bohaterski wśród rycerzy krzyżowych zanikał z każdym dniem więcej, że zamiast samemu walczyć posługiwali się oni wojskami najemnymi, to zrozumiemy bez trudu, że musiało w końcu dojść do klęski. Klęska pod Grunwaldem jest tylko prostą konsekwencją tego procesu upadku.

Zastanawiając się nad przyczynami upadku akcji kolonizacyjnej niemieckiej w Polsce autor powiada, że źródłem tych niepowodzeń było ustanie napływu kolonistów niemieckich, którzy zamiast kierować się na wschód, woleli osiedlać się w miastach Rzeszy. Jednocześnie ze słabnącym dopływem nowych sił do miast polskich, niemieccy mieszkańcy tych miast stracili stopniowo poczucie narodowe, duch solidarności plemiennej zanikał w nich coraz bardziej, żeniąc się zaś z Polkami, wynaradawiali się tak dalece, iż założone przez nich miasta z biegiem czasu przybrały całkowicie charakter polski.

Frontem do wschodu zwrócili się Niemcy ponownie dopiero za Fryderyka II a potem w dobie Bismarcka. Następcy „żelaznego kanclerza" dla wielkich jego idei nie mieli niestety — powiada autor — należytego zrozumienia.

W r. 1933 — kończy swe wywody autor artykułu — rozpoczął się w historii niemieckiego wschodu całkiem nowy okres. Wobec tego, że we wschodnich prowincjach Rzeszy przypada dziś na jeden km kw 43 mieszkańców, gdy po stronie polskiej jest ich 78, wzmożenie osadnictwa na wschodzie stało się od czasu objęcia władzy przez narodowych socjalistów głównym zadaniem niemieckiej polityki wschodniej. Od jej powodzenia zależy przyszłość wielkiej misji niemieckiej.

ŻYCIE KULTURALNE

Jeszcze o E. Wrockim i jego zbiorach muzycznych

Próbujemy ogarnąć myślą całokształt Zbiorów [1]). Trudno wprost uwierzyć, że jest to dzieło jednego tylko człowieka, że jednostka zdolna jest na przekór wszelkim przeciwnościom do takiego samozaparcia i zapału dla ukochanej idei. Przy ocenie Zbiorów Muzycznych Wrockiego należy mieć na uwadze ich całokształt, jest to założenie i przewodnia myśl Wrockiego, który pragnie stworzenia z biblioteki, archiwum i muzeum — jednolitego ciała, mającego służyć muzykologii spełniającego rolę warsztatu pracy naukowej. Działy Zbiorów Wrockiego dopełniają się wzajemnie; jest wiele dziedzin muzykologii, gdzie pozostają one w szczególnie ścisłej zależności wzajemnej.

Przypuśćmy dla przykładu, że jakiś badacz, idąc za sławnym neurologiem i psychologiem niemieckim, dr Kretzschmerem, zechce dociekać związków między dziełem muzycznym a fizycznym wyglądem kompozytora; znajdzie on w Muzeum Wrockiego materiał podstawowy da swych badań. Dla tego badacza podobizny kompozytorów, choćby w danym wypadku były to tylko fotografie, czy nawet reprodukcje, — zadecydują w ogóle o możliwości takich studiów, uzupełnieniem będzie potrzebny materiał książkowy, którego dostarczy biblioteka.

Podałem szczególnie jaskrawy przykład ścisłej zależności Muzeum i Biblioteki w Zbiorach Wrockiego. Dziedzin nauki, gdzie działy Zbiorów Wrockiego szczególnie silnie się przenikają, jest więcej; w różnych badaniach różną rolę ma każdy dział, wzajemna ich zależność jest oczywista w wielu dziedzinach muzykologii, (jak nie mniej oczywiste jest istnienie szeregu innych dyscyplin, gdzie ten związek nie zachodzi).

To też myśl oddzielenia biblioteki i Archiwum Wrockiego od Muzeum, podobno sugerowaną przed kilku laty ze strony Biblioteki Narodowej, zainteresowanej tylko biblioteczną i archiwalną częścią Zbiorów Wrockiego, — uznać wolno za chybioną. Obniżyłoby to wartość każdego działu z osobna: biblioteka ucierpiałaby przez brak kolekcji instrumentów, zaś miernikiem ilustracyj stałaby się w wypadku izolowania Muzeum Wrockiego przede wszystkim, czy nawet wyłącznie, ich wartość malarska, która bynajmniej nie jest założeniem muzeum muzycznego. Tak by było w najlepszym wypadku, tj. gdyby nawet znalazło się w Bibliotece Narodowej odpowiednie pomieszczenie dla Biblioteki Wrockiego; wiemy jednak, że przeniesienie książek Wrockiego do Biblioteki Narodowej skazałby je z braku miejsca tamże na — pobyt w skrzyniach.

Dowiadujemy się przy tym, że Muzeum Narodowe oświadczyło, iż zbiory muzyczne nie są przewidziane statutem Muzeum Narodowego; Muzeum Wrockiego musiałoby więc, bez względu na losy Biblioteki i Archiwum, pozostać w Studio Operowym na Trębackiej.

Jedynie racjonalne wydaje się połączenie Zbiorów Muzycznych Wrockiego, co jest ich podstawowym założeniem, i odpowiednie dla nich pomieszczenie. Może stosunkowo nietrudno byłoby Zarządowi Miejskiemu wydzielić np. w obszernym gmachu Teatru Wielkiego odpowiednią ilość pokojów, przeznaczając, powiedzmy, dwa piętra, w którym skrzydle bu-

---

1) Por. „Przekrój" nr nr 10 (14) i 12.

dynku dla Zbiorów Wrockiego. Opuściłyby one wreszcie piwnice, powstałaby muzykologiczna pracownia naukowa, największa w Polsce co do rozmiarów księgozbioru, jedyna, obejmująca Muzeum Muzyczne. Zarząd Miasta, tak zasłużony dla teatru, dokonałby tam czynu o wielkim znaczeniu dla polskiej muzyki i muzykologii.

Nie można się dziwić, że Wrocki, który w swej pracy kolekcjonerskiej kieruje się z podziwu godną wytrwałością — ideą stworzenia naczelnego w Polsce warsztatu pracy muzykologicznej, warsztatu, w którymby w przyszłości znaleźć się nawet powinny, według marzenia Wrockiego, choćby drogą depozytów, w ogóle wszystkie zabytki i dokumenty muzyczne, istniejące w Polsce — że Wrocki odrzucił myśl rozdzielenia swych zbiorów. Jest to tym bardziej zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę uczuciowy stosunek Wrockiego do swych zbiorów. Ukochał je nade wszystko, im poświęcił całego siebie bez reszty.

Rzućmy okiem na historię pracy kolekcjonerskiej Wrockiego. Za początek swych zbiorów uważa Wrocki rok 1903, kiedy jako 15-letni chłopiec zakupił w księgarni w Wilnie 10 życiorysów muzyków. Radość z posiadania własnych książek o muzyce zrodziła pragnienie coraz większej ich ilości. U tego wolnego od wszelkich nałogów człowieka stało się kolekcjonerstwo wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z muzyką — jedynym nałogiem. Obcował z książką głównie sam na sam, bez pomocy nauczyciela, zdobywając tak całe niemal wykształcenie fachowe: pomijając półroczne studium muzeoznawstwa w Ces. Instytucie Archeologicznym (Petersburg 1914) poznaje Wrocki muzykologię, bibliotekarstwo, archiwistykę, jako samouk. W 1911 r., jako 23-letni młodzieniec, rozpoczyna działalność publicystyczną: wspólnie z F. Ruszczycem, (sławnym malarzem, późniejszym dziekanem Wydziału Sztuki na Uniwersytecie Wileńskim) i ze znakomitym archiwistą, Wacławem Gizbert-Studnickim, (obecnym dyrektorem Państw. Achiwum w Wilnie, bratem Władysława, znanego publicysty), przystępuje Wrocki do wydawania „Tygodnika Wileńskiego“ (zawieszonego po kilkomiesięcznym istnieniu przez władze rosyjskie przy jednoczesnym wytoczeniu redakcji procesu politycznego). W roli publicysty spotkamy Wrockiego potem często.



E. WROCKI.

Często objeżdża dawny zabór rosyjski, zbierając plony kolekcjonerskie; po wielokrotnym odwiedzaniu Petersburga, Moskwy, Charkowa i innych miast rosyjskich przenosi się Wrocki w 1913 r. na stałe z Wilna nad Newę, na teren żyźniejszy dla muzyka i zbieracza. W dorobku swym miał Wrocki już wtedy rękopisy kilku prac Obok rozprawy o muzyce Litwinów i

Białorusinów („O muzykalnom twórczestwie biełorusow i litowcew") wymienić należy przede wszystkim wykończone prace, mające ścisłą łączność z kolekcjonerską działalnością Wrockiego: „Muzykalnaja Bibliografija" (od 1728 r.) w 3 tomach, która może być uważana za katalog biblioteki Wrockiego do 1913 r., „Chopiniana - Ikonografija" (z przedmową w kilku językach), oraz dość daleko posunięte szkice do „Muzykalnoj Notografii" (w. XVIII) i „Muzykalnoj Ikonografii". W kilku poważniejszych dziennikach petersburskich był Wrocki zastępcą recenzenta muzycznego (wobec nawalu koncertów pracowało w redakcjach po 4 — 5 recenzentów muzycznych).

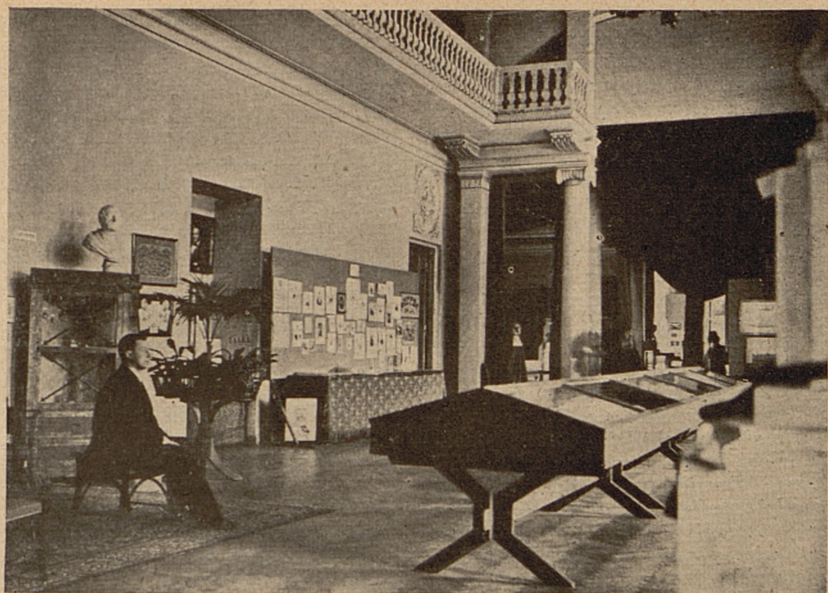
Rychło zdobył Wrocki swymi zbiorami sławę i uznanie tak dalece, że „Russkoje Bibliołogiczeskoje Obszczestwo" (Towarzystwo Bibliologiczne) powołuje go na członka, a wkrótce potym powierza mu sekretariat Towarzystwa (1915 — 1920). Równocześnie widzimy Wrockiego w czynnościach pomocnika kustosza w 2 Muzeach Konserwatorskich im. Michała Glinki i im. Antoniego Rubinsteina. Następnie wszedł Wrocki jako członek zarządu do Piotrogrodzkiego koła „Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami przeszłości". W tym charakterze spełnić musiał wraz z drugim członkiem zarządu pod groźbą aresztowania smutny obowiązek przekazania władzy sowieckiej majątku i aktów Koła.

Przenosząc się w 1913 r. do Petersburga, nie sprowadził Wrocki swych zbiorów odrazu z sobą; stopniowe przesyłanie ich z Wilna trwało aż do momentu ewakuacji Wilna przed Niemcami w r. 1915. Była to, jak się potem miało okazać, szczęśliwa okoliczność, dająca Wrockiemu atut reewakuacyjny.

W Petersburgu panowały wówczas warunki nader korzystne dla rozrostu zbiorów Wrockiego. Specyficzna atmosfera, jaka się tu wytworzyła pod koniec wojny, a zwłaszcza w latach rewolucji, ogólne przygnębienie, trudności materialne zamożnych przedtem zbieraczy powodowały, że kolekcjonerzy, których wielu liczyła Rosja, wyzbywali się gromadzonych przez lata zbiorów. Wrocki nabywał od szeregu osobistości prawdziwe skarby, niejednokrotnie w drodze wymiany na artykuły pierwszej potrzeby. Uiszczanie należności za kupione zbiory tak wówczas szczególnie pożądaną „walutą", nie było dla Wrockiego trudne: od r. 1919 pobierał przyznany mu przez K.U.B.U. (komisja dla polepszenia bytu uczonych) „deputat dla naukowców" (uczonyj pajok).

Nie brakło też cennych darowizn; dzięki tym wszystkim okolicznościom wzrosły zbiory Wrockiego do 100.000 jednostek. (Po perypetiach, związanych z rewindykacją zbiorów, o czym była już mowa, skurczyły się zbiory prawie do połowy; dziś, po stałym ich uzupełnianiu, sięga liczba jednostek do 770.000). Pewien agent amerykański, bawiący wówczas w Rosji, proponował Wrockiemu kupno jego zbiorów za pół miliona rubli. Wrocki zbiorów nie sprzedał; już wtedy marzył o „Polskiej Akademii Muzycznej". Miała to być według planu Wrockiego instytucja, kierująca całokształt życia muzycznego w Polsce; dla niej przeznaczał Wrocki swe zbiory.

Po powrocie do Polski w r. 1922 rozpoczął Wrocki, niezależnie od propagowania swej idei Polskiej Akademii Muzycznej, ożywioną działalność publicystyczną, urządził szereg wystaw muzycznych, redagował „Wiadomości Muzyczne" (r. 1925/26) i „Biu-



WYSTAWA KU UCZCZENIU SETNEJ ROCZNICY ZGONU WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO. W R. 1929. DZIAŁ MUZYCZNY ZE ZBIORÓW E. WROCKIEGO.

letyn Koncertowy Filharmonii Warszawskiej" (r. 1931/32). Od r. 1926 jest Wrocki kierownikiem miejskiej Biblioteki Muzycznej w Teatrze Wielkim w Warszawie. Biblioteka ta, jedna z największych, (pod względem wartości zbiorów zapewne czwarta, lub piąta wśród operowych scen w Europie), objęta przez Wrockiego w stanie zupełnego zaniedbania, — jest dziś skatalogowana i należycie zinwentaryzowana. (Karta katalogowo-inwentarzowa Biblioteki Muzycznej Teatrów Miejskich pomysłu Wrockiego uznana jest za najlepszą).

W r. 1927 otrzymał Wrocki Odznakę Honorową za obronę mienia polskiego w Rosji w latach 1915—20. Wrocki — „spec" konserwacji zabytków cmentarnych, jest od r. 1930 przewodniczącym Sekcji opieki nad grobami i pomnikami zmarłych pisarzy.

W pracy kolekcjonerskiej nie ustaje Wrocki ani na chwilę. Ciągle powiększa swe zbiory, skupuje, „węszy" okazje, a zbiory rosną, choć Polska jest bezwątpienia terenem szczególnie trudnym dla zbierania okazów muzycznych: nie ma u nas zupełnie tradycji pod tym względem, nie ma więc możności nabywania kolekcyj; zadanie zbieracza polega na „łowieniu" pojedyńczych okazów. Trudny to teren, gdy idzie o wykrzesanie z społeczeństwa zainteresowania i zapału dla poczynań kulturalnych o szerszym oddechu...

J. Fr.

Polemika o Hamleta

Redaktor „Prosto z Mostu" i recenzent teatralny tego pisma p. Stanisław **P i a s e c k i**, omawiając przedstawienie „Hamleta" („Prosto z Mostu" Nr 16) podkreślił, że scena nad morzem, była zwykle skreślana. *Trudno zrozumieć, dlaczego ją właśnie t e r a z przywrócono. Jest tam wprawdzie mowa o Polsce, ale pacyfistyczne należenie Hamleta, dziwującego się, iż o skrawek pustej ziemi bę-*

dzie się toczyć walka pomiędzy Polakami a najeźdźcą, trudno uznać za właściwe do reprodukowania ze sceny (i to rządowo-tekakatowej) w obecnym momencie, kiedy, no, wiadomo co. Tylko panowie Szyfman i Węgierko jakoś widocznie nie wiedzą i nie czują.

Uwaga ta wywołała gwałtowną replikę „Wiadomości Literackich“ w których p. jam. (Nr 813) w przeglądzie prasy pt. „*Tupet i ignorancja*“ dowodzi, że *słynna scena (nie „nad morzem“ zresztą, ale na równienie w Danii“) ma akurat odwrotny ten niż ten jaki przypisuje jej p. Piasecki. W scenie tej Hamlet dowiaduje się, że Fortynbras idzie na Polskę, i dopytuje się, czy chodzi tu o zawojowanie całego kraju, czy też o spory graniczne. Dowiadujemy się, że w grę wchodzi „marny kęs ziemi“ i wyraża przypuszczenie ,że Polacy o taki drobiazg nie będą walczyli. Na to słyszy odpowiedź: „Owszem! Już tam stanęli załogą“. Rozmowa ta wstrząsa Hamle tem do głębi, i w monologu, który następuje, sławi ludzi, umiejących poświęcić życie dla sławy i honoru... Właśnie „w obecnym momencie“ scena ta jest specjalnie aktualna, i dobrze się stało, że teatr ją pokazał.*

W zakończeniu polemista złośliwie dodaje: *nie wiadomo wprawdzie dlaczego Szyfman i Węgierko mieliby gorzej odczuwać imponderabilia narodowe niż p. Piasecki, ale że w danym wypadku tak jak Szyfman i Węgierko „czują“ r d z e n n i Polacy, do których p. Piasecki nie należy, świadczy artykuł wstępny S. S. (Stanisława Strzetelskiego*) „*Polacy stanęli załogą“ w nr 100 „Wieczoru Warszawskiego*“, *w którym właśnie ta scena z „Hamleta“ posłużyła za punkt wyjścia do patriotycznych rozważań.*

W n-rze 814 tegoż pisma Arnold S z y f m a n pisze o założonym przez siebie w r. 1916 w Moskwie teatrze polskim i o świętowanej w nim trzech setnej rocznicy śmierci Szekspira, uświetnione m. in. odegraniem fragmentu (scena IV aktu V) „Hamleta“. *Scena ta, o ile mnie pamięć nie myli, w przekładzie Micińskiego nie była dotychczas drukowana.*

Wymieniona scena jest właśnie tą, którą zakwestionował p. Piasecki. List p. Szyfmana poprzedza pełny tekst owej sceny (w tłumaczeniu Tadeusza Micińskiego). Z tekstu tego zresztą wynika, że wprawdzie Hamlet zdumiony jest, że Polacy chcą krwawo bronić „marnej łaty — ugoru“, nie wartego „pięciu dukatów“, ale tym bardziej podziwia napastnika, Fortynbrasa, że staje do krwawego boju dla samego honoru „nie czekając zysku“. P. Piasecki zareplikował w obszernym artykule (wstępnym) w „Prosto z Mostu“ (Nr 22) p.t.: „*Fortynbrosa wyprawa polska*“, wymieniając, prócz przytoczonych, jeszcze artykuł Ireny P a n n e n k o w e j (Kurier Warszawski Nr 130) pt.: „*Hamlet, Fortynbras i — Polska*“. Pisze autor, że gdy omawianą scenę z Hamleta *zanalizować dokładnie... Jest ona, owszem, interesującym przykładem angielskich poglądów na nasz naród i zagadnienie naszego bytu państwowego, ale tych poglądów raczej, których wyrazem są liczne listy do redakcji, ogłaszane obecnie w Times'ie, a dziwujące się, że o takie marne miasto, jak Gdańsk, miałaby wybuchnąć wojna światowa, niż tych poglądów, które na szczęście reprezentuje już w sprawie polskiej rząd Jego Królewskiej Mości i jego premier, Chamberlain.*

Następnie p. Piasecki przytacza wzmiankowaną scenę w przekładzie J. Paszkowskiego, a dla jej lepszego wyjaśnienia przypomina końcową scenę sztuki z ostatnimi słowami umierającego Hamleta, który przekazuje tron wracającemu ze zwycięskiej wyprawy Fontybrasowi.

„Hamlet“ Szekspira nie jest bynajmniej sztuką filopolską — konkluduje publicysta — jeśli już tak to określać to trzeba by powiedzieć, że jest antypolską raczej. Ale oczywiście byłaby w takim określeniu gruba przesada, bo motyw polski w „Hamlecie“ jest czymś bardzo mało istotnym dla akcji dramatu, czymś poprostu ornamentacyjnym. Nawet jednak w tym ornamentacyjnym potraktowaniu sprawy znać zarówno lekceważenie Polski, jak i typowo angielskie nieorientowanie się w najważniejszych problemach polskich.

W zakończeniu artykułu, nawiązującym do aktualnych zagadnień politycznych czytamy: *z tego, że w wojnie, jaka się rysuje na horyzoncie europejskim stanąć nam może wypadnie przeciwko fortynbrasowym Niem-*

com a razem z hamletyzującymi Wielkimi Demokracjami, wcale nie wynika, byśmy mieli sławić i przejmować hamletowskie kunktatorstwo, a potępiać i wyrzekać się wszystkiego, co się mieści w męskiej, energicznej, czynnej psychice szekspirowskiego Fortynbrasa. Kiedy zaś polska załoga zacznie bić, to i Hamlet przestanie namyślać się, czy już pora wyciągnąć broń z pochwy i będzie musiał ruszyć.

W następnym numerze „Prosto z Mostu" tenże autor uzupełnia swe wywody w krótkiej notatce, podając zakończenie „Hamleta" w dosłownym przekładzie i pokazuje, że przekład Paszkowskiego już „złagodził" słowa, stwierdzające zwycięstwo Fortynbrasa.

Najlepiej wydana książka

Odbył się doroczny konkurs na najlepiej wydaną książkę polską, zorganizowany przez Radę Książki.

Warunki konkursu dopuszczały w tym roku do współzawodnictwa książki ze wszystkich działów piśmiennictwa (nie tylko z literatury pięknej, jak w roku ubiegłym), z wyraźnym zastrzeżeniem, iż celem konkursu nie jest odznaczenie publikacyj bibliofilskich, kosztownych i wykonywanych w nieznacznej liczbie egzemplarzy, lecz wydawnictw o charakterze użytkowym, produkowanych masowo i przeznaczonych do jak najszerszego rozpowszechnienia.

Jury, składające się z pp. Jana Parandowskiego (przewodniczący), Aleksandra Guttrego, Bonawentury Lenarta, Kazimierza Piekarskiego i Adama Półtawskiego, przyznało nagrodę książce prof. Edwarda Lotha „Człowiek przeszłości" (Książnica-Atlas). Za zgłoszone poza konkursem uznano trzy wydawnictwa, które powstały przy współudziale członków jury, mianowicie „Traktat o czyścu" św. Katarzyny Genueńskiej (Koło studiów katolickich), „Komizm" J. St. Bystronia (Książnica - Atlas), „Sztafeta" Melchiora Wańkowicza (Inst. wyd. „Biblioteka Polska"). Wyróżnione są: „Jutro na Madagaskar" A. Fiedlera (Rój), „Imię wielkości" J. Brzechwy (Tow. Wydawnicze w Warszawie), „Legendy Warszawy" E. Szelburg-Zarembiny (Gebethner i Wolff) „Dzieje Anglii" A. Maurois (J. Przeworski).

Wyścigi na Służewcu

Do rzędu poważnych przyśpieszających rozwój stolicy Polski inwestycji należy przeniesienie toru wyścigowego z pola Mokotowskiego na Służewiec. Warszawa od dawna domagała się wyrzucenia bud i parkanów T-wa Wyścigów Konnych poza miasto. Na temat ten dziennikarze stołeczni wypisali góry papieru i morze atramentu. Pod naciskiem opinii publicznej oraz wymagań czasu „koniki" wyjechały daleko poza miasto, gdzie w nowoczesnych warunkach nadal będą służyły z jednej strony pożytkowi — rozwojowi hodowli koni, z drugiej zaś — ...co ukrywać! — hazardowi.

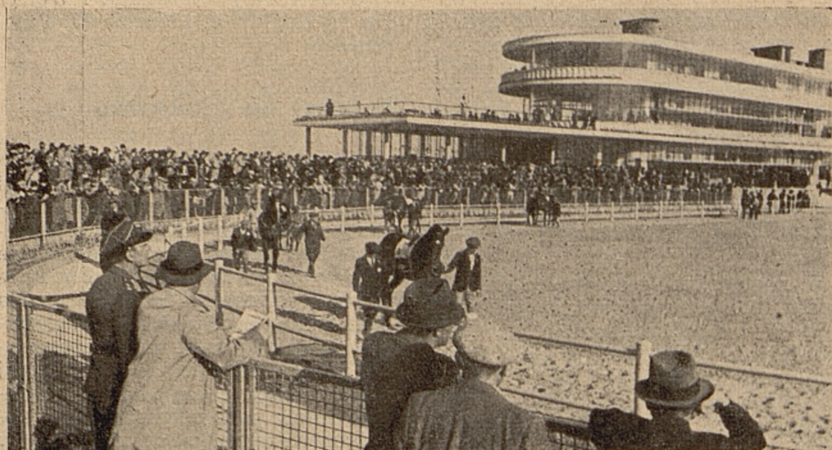
Impreza otwarcia nowego toru wyścigowego w stolicy — jednego z najnowocześniejszych w Europie — niewątpliwie stanowiła nielada ewenement w życiu Warszawy.

Ubiegła niedziela 4 b.m. stanowiła dzień uroczystego, oficjalnego otwarcia toru wyścigowego i inaugurację sezonu.

Ponieważ pewna część robót końcowych wymaga czasu, więc braki i niedociągnięcia były do przewidzenia. Nikt jednak nie przewidział, że Towarzystwo, patronujące hodowli koni i czerpiące z tego zyski poprzez popieranie hazardu dopuści do rzeczy wręcz skandalicznych, wymagających nie tylko napiętnowania ale żądania natychmiastowego usunięcia błędów popełnionych świadomie.

Jakoś dziwnie było czytać poniedziałkową (z dn. 5 b. m.) prasę stołeczną. Otóż okazało się, że żadne prawie z pism stołecznych nie poruszyło tego wszystkiego, co wymaga napiętnowania, bo wpływa z jak najbardziej niewłaściwego postępowania. A by zrozumieć co i jak w dziedzinie urządzeń nowoczesnych zrobiono, należy przytoczyć uczciwą opinię „Kuriera Czerwonego", który pisał:

Odbyła się nawet jakaś uroczystość oficjalnego otwarcia toru. Jednak nikt, ani publiczność, ani nawet prasa w nim nie uczestniczyła, gdyż do zaczarowanego kręgu trybuny członkowskiej nikt nie miał dostępu.



TRYBUNY NA NOWYM WARSZAWSKIM TORZE WYŚCIGOWYM W SŁUŻEWCU.

Prasa zresztą na nowym torze znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Oddalenie najmniej 200 metrowe od celownika pozbawiło ją możności śledzenia najistotniejszej treści gonitwy — jej końcowej fazy. Obserwację tych decydujących momentów pozostawiono jedynie garstce wybranych, ulokowanych na trybunie członkowskiej. Publiczność i prasa pozbawione zostały wszelkiej kontroli prawidłowości zakończenia wyścigu.

Wobec tego, że „Kurier Czerwony" poruszył zagadnienie, które możnaby zatytułować „Prasa i wyścigi", do rzeczy byłoby podkreślić, że wśród sprawozdawców z wyścigów do wyjątków należą dziennikarze zawodowi, prawdziwi. Są to w znacznej części osoby przygodne, a od Towarzystwa Wyścigów w dużym stopniu uzależnione. Sprawy te najjaskrawiej występują przy tak właśnie wyjątkowej okazji, jak inauguracja toru, która zainteresowała również dziennikarzy. Tu wystąpiła przeto w całej okazałości niewłaściwe traktowanie prasy, a więc przedstawicieli opinii (i kontroli) publicznej przez Towarzystwo, gospodarujące milionowymi sumami pieniędzy społecznych.

Odsunięcie prasy od kontroli i oddalenie jej od miejsc, z których możnaby było cokolwiek widzieć, jest niedopuszczalnym utrudnianiem spełniania jej zadania.

Na tym tle nie dziwi zatem, ale natomiast oburza taki incydent, jaki zdarzył się z fotografem Polskiej Agencji Telegraficznej, który dopiero po specjalnej interwencji urzędowej (i po niewczasie) mógł wykonać swe zadanie.

Słowem, jak wynikałoby z charakteru uroczystości i pewnych szczegółów budowy toru i trybun, zostały one stworzone ku wyłącznej uciesze członków Towarzystwa i ich znajomych, publiczność zaś zepchnięta została do wyłącznej roli „hazardowiczów".

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.
Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym.
Rękopisów redakcja nie odsyła.
Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4. tel. 5.71-70.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26

PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł.
Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

OGŁOSZENIA: *poza tekstem* cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenia w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie, *w tekście* o 50% drożej, na okładce (kolor) o 100% drożej, przy serii ogłoszeń — rabat. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie przyjęcia ogłoszenia bez podania motywów.

Warszawskie Zakłady Graficzne. Olesińska 19, tel. 4.31-27.

cisza. U naju boją się wojny, bo wiedzą co to jest, ale słychać, że Polska chce wojny, a Niemcy w Berlinie też chcą bo mówią, że tak dalej żyć nie można. Jedne belany chcą się przysłużyć Hitlerowi, drugie się cieszą, że z wojną cały hitleryzm precz.

Odbył się wielki obrachunek ludności, podobny do plebiscytu przed 20 laty. Każdy Haushaltungsvorstand został beamtrem i musiał wszystkich opisać, a pięć par oczu musiało kontrolować co pisze. Wolno było tylko napisać „deutsch", albo „masurisch-deutsch", co je wszystko jedno, bo i tak Zählung będą robić hitlerowcy, nauczeni do rachowania. Za napisanie „polnisch" grozi wywiezieniem, a do rajzy nikt nie ma chęci".

Zjazdy lekarzy

W ubiegłym tygodniu odbyły się trzy zjazdy lekarzy. W Gdyni obradował vii ogólnopolski zjazd przeciwgruźliczy, w którym wzięło udział około 300 lekarzy. Na zjazd przybyło również 12 lekarzy Litwinów, którzy po raz pierwszy nawiązują kontakt z polskim światem medycznym.

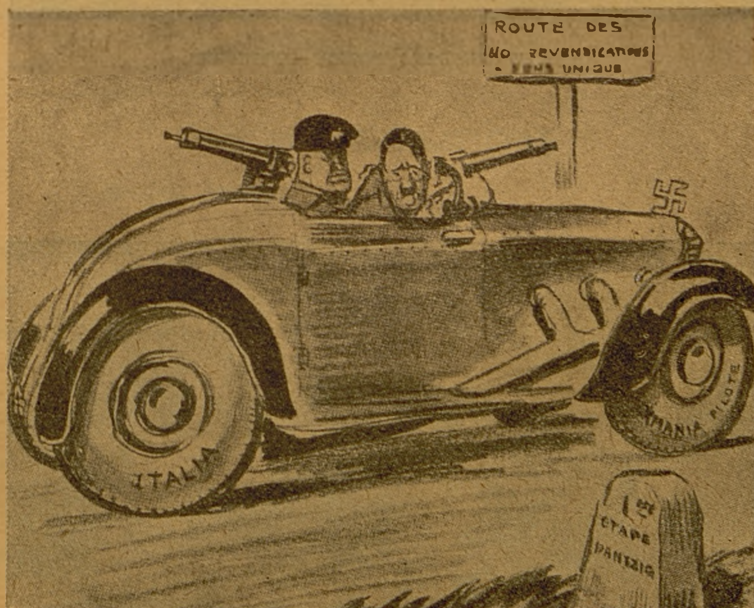
W Krakowie odbył się IX Zjazd Ginekologów Polskich.

W Horoszczy obradował XIX ogólpolski Zjazd psychiatrów, który zgromadził 120 lekarzy Na otwarcie zjazdu przybył minister op. społ. M. Zyndram-Kościałkowski i wojewoda białostocki H. Ostaszewski.

Z Muzeum Narodowego

W Muzeum Narodowym otwarta została wystawa p. n. „Malarze martwej natury 16 — 18 w".

Wystawa składająca się z około 140 płócien, stanowi przegląd ważniejszych dążeń malarzy martwej natury. Płótna znajdują się w polskich kolekcjach prywatnych i publicznych. Większość eksponatów stanowią obrazy szkoły holenderskiej i flamandzkiej. Poczet ich otwierają dzieła mistrzów 16-go w. Buekelaera, Delfta i Pieterszona.



Marianne, Paryż.

SAMOCHÓD GANGSTERSKI

HITLER: Obawiam się, że opona włoska nawali!...

Na tablicy przy drodze widnieje tablica z napisem: „Droga rewindykacji". Slupek kamienny przy drodze zaznacza początek „1-go etapu — Gdańsk".

OBRAZKI WOJNY WSPÓŁCZESNEJ



TAK WYGLĄDAJĄ BOMBY LOTNICZE!

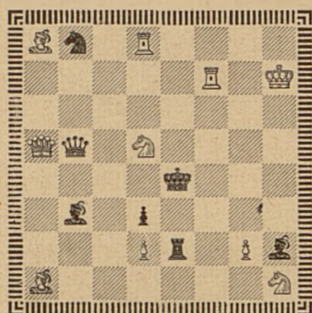


NATARCIE CZOŁGÓW.

SZACHY

Zadanie 19.
M. I. Adabaszew.

Mat w 2 ruchach.



Białe: Kh7, Ha5, Wd8, Wf7, Ga1, Ga8, Sd5, Sh1, d2, g2.
Czarne: Kc4, Hb5, Wc2, Gb3, Gh2, Sb8, d3.

Rozwiązanie zadań z numeru poprzedniego.

Zadanie 17: 1. Hf5 — ~; 2. Se3x;

Warianty: a) 1.... — S:e6; 2. Sf2!;
b) 1.... — Sg6; 2. G:g6;
c) 1..... — Sd7 x; 2. e:d7.

Zadanie 18: 1. We8 — We5!; 2. Wa8!! — Wa5!; 3. W:a5 — g1H; 4. Wa8 — Hg2; 5. Wb8! — Hg3; 6. Wc8! — Hg4; 7. Wd8 — H:g5; 8. We8 — Hf6; 9. d4 i wygr.
a) 2. W:e5? — g1H; 3. We8 — Ha7!
b) 7 ..... — He6; 8. d4 — Hf6; 9. We8 i wygr.

Wyjeżdżając na urlop, na letnisko, czy na wakacje — nie zapomnij wyciąć i wysłać umieszczonej poniżej kartki.

ZAMÓWIENIE GAZETOWE

ZMIANA ADRESU

Niniejszym proszę od dnia ....
do dnia .... przysyłać mi tygodnik „PRZEKRÓJ" pod adresem:

....
imię i nazwisko

Miejscowość ....
Poczta ....
ulica .... Nr .... m. ....

(podpis)

Znaczek
5 gr.

„PRZEKRÓJ"

WARSZAWA 12
ul. Szustra 16